

Dla Boga i Kościoła. Sługa Boży ks. Wincenty Granat – świadectwa. Opracowała i przygotowała do druku Halina Irena Szumił, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2012, ss. 565.

Książka, opracowana i przygotowana do druku przez Panią Doktor Halinę I. Szumił, wieloletnią współpracownicę Księdza Granata, od lat zaangażowaną i aktywnie uczestniczącą w przygotowaniu procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego, zawiera wspomnienia-świadectwa różnych osób, które na swej drodze życia spotkały Księdza Wincentego Granata, wybitnego dogmatyka, twórcę imponującej (dziesięciotomowej) *Dogmatyki katolickiej* (Lublin 1959-1966), posoborowej (dwutomowej) syntezy dogmatyki katolickiej *Ku człowiekowi i Bogu w Chrystusie* (Lublin 1972-1974) oraz antropologa i personalisty, twórcy trylogii: *Osoba ludzka. Próba definicji* (Sandomierz 1961), *U podstaw humanizmu chrześcijańskiego* (Poznań 1976) i *Personalizm chrześcijański. Teologia osoby ludzkiej* (Poznań 1985), by wymienić tylko te najważniejsze¹. Pierwsza część trylogii poświęcona jest antropologii filozoficznej, druga – łączy w sobie antropologię teologiczną z chrystologią i eklezjologią, a trzecia ujmuje ideę personalizmu w aspekcie filozoficznym i teologicznym.

Świadectwa zaskakują nie tylko liczbą osób, które czuły się w obowiązku zaświadczyć o życiu oddanym Bogu i człowiekowi, ale i wielością miejsc, okazji i sposobów świadczenia o Bożej miłości i ukochaniu człowieka. Jak to udało się pomieścić w jednym życiu? Na to pytanie dają odpowiedź zebrane w tym tomie świadectwa, które składają się na prawdę o *egzystencjalnej wartości dogmatu* w życiu Sługi Bożego.

Publikacja, poza *Słowem wstępnym* (s. 9-12) i rysem biograficznym (s. 13-37), autorstwa Pani Doktor Haliny I. Szumił, składa się z pięciu części. W pierwszej zostały zamieszczone świadectwa z okresu dzieciństwa, młodości i lat studiów (41-42), w drugiej, zwanej okresem radomskim, zawarto wspomnienia dotyczące pracy jako prefekta i animatora dobroczynności (s. 49-60). W części trzeciej zebrano teksty odnoszące się do posługi Księdza Granata jako profesora, kierownika duchowego i wychowawcy w Sandomierzu (s. 65-152), w czwartej – przywołano na pamięć lata jego działalności w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i pobytu w Niezdowie, domu formacji bezhabitowego Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej (s. 165-332). W części ostatniej – piątej – zgromadzono niektóre przemówienia wygłoszone podczas pogrzebu i po jego śmierci (1979-2011) (s. 403-522). Książka jest bogato ilustrowana. Zawiera ponad sto stron fotografii.

¹ Zbiór bio-bibliograficzny przedstawiła H. I. Szumił w pracy *Działalność naukowa ks. prof. Wincentego Granata*. Lublin 2005 (bibliografia podmiotowa s. 99-150; bibliografia przedmiotowa s. 201-226; bibliografia prac dyplomowych z myśli teologicznej ks. Wincentego Granata s. 151-200).

*

Ksiądz Wincenty Granat urodził się 1 kwietnia 1900 r. w Ćmielowie k. Ostrowca Świętokrzyskiego. Gimnazjum i studia filozoficzno-teologiczne (1914-1923) ukończył w Sandomierzu. Przed święceniami kapłańskimi, które otrzymał w katedrze sandomierskiej 24 sierpnia 1924 r., rozpoczął studia z zakresu teologii i filozofii w Rzymie na Uniwersytecie Gregoriańskim. W 1925 r. uzyskał stopień doktora teologii, a w 1928 r. doktorat z filozofii. Po powrocie do kraju pełnił w Radomiu posługę prefekta szkół powszechnych i średnich (1928-1933), łącząc ją z działalnością społeczną i charytatywną. Od 1933 r. powołany został na stanowisko profesora Seminarium Duchownego w Sandomierzu.

W czasie II wojny światowej brał udział w tajnym nauczaniu w latach 1940-1945, prowadząc lekcje religii, łaciny i propedeutyki filozofii na poziomie szkoły średniej. Jak pisze Halina I. Szumił², „zajęcia prowadzono w mieszkaniach poszczególnych uczniów, zachowując przy tym ogromną ostrożność”. Jeden z uczestników tajnych kompletów (Zdzisław Prochowski) pisał o Nim: „Wiedział kim jesteśmy, choć nigdy do tego nie nawiązywał. Byliśmy przecież żołnierzami starannie wyselekcjonowanymi, gotowymi całym życiem służyć Ojczyźnie, ale on nas znał lepiej niż my sami. Trafiał do nas tak bezbłędnie, bo nie używał wielkich słów, których my też nie używaliśmy, być może dlatego, że patetyczność słów była zbędna, a nawet śmieszna wobec patosu czynów i poświęceń” (s. 110)³. Z kolei ks. Jan Stępień wspomina, że jesienią 1940 roku zaproponował mu „wstąpienie do Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), działającej od niedawna w Sandomierzu. Ks. W. Granat zgodził się bez chwili wahania, jakby czekał na taką propozycję. Odebrałem od niego przysięgę w moim mieszkaniu w gmachu Seminarium. Odtąd był mi ks. W. Granat najbliższym człowiekiem w Sandomierzu. Jedyńm, któremu mogłem powierzyć wszystkie, najbardziej poufne sprawy organizacyjne. Podziwiałem jego trzeźwy, krytyczny sąd o wydarzeniach i o ludziach. I jego dyskrecję. Mogłem przy nim po prostu głośno myśleć. I było to myślenie wspólne, zawsze pożyteczne dla realizacji powierzonych nam zadań” (s. 122-123).

Posługę profesora w sandomierskim seminarium duchownym zakończył w 1958 r. kiedy przeniósł się na stałe do Lublina, z którym związał się już od 1952 r., dojeżdżając najpierw do Lublina, by od 1958 r. oddać się wyłącznie pracy naukowo-dydaktycznej w Uniwersytecie. Służył mu do 1970 r., do przejścia na emeryturę i wycofał się z pracy dydaktycznej. Do 1977 r. przebywał w Niezdowie k. Opola Lubelskiego, gdzie kontynuował pracę duszpasterską i naukową, by w 1977 r. powrócić na stałe do Sandomierza. Zmarł w opinii świętości 11 grudnia 1979 r.

12 czerwca 1995 Kościół sandomierski rozpoczął w jego sprawie dochodzenie kanonizacyjne, rozpoczął swą działalność Trybunał kanonizacyjny, a 5 maja 2010 r.

² H. I. Szumił, *Człowiek wiary. Sługa Boży ks. Wincenty Granat*, Sandomierz 2013, s. 54-59.

³ W nawiasach podajemy strony, z których przejmujemy cytaty tekstów znajdujących się w omawianej książce lub powołujemy się na informacje tam zawarte.

został powołany nowy postulator procesu (ks. prof. dr hab. Zdzisław Janiec), zorganizowano Biuro Postulacji Sługi Bożego i oratorium. Dnia 29 listopada 2010 r., w ramach trwającego procesu beatyfikacyjnego, dokonano ekshumacji, kanonicznego rozpoznania i zabezpieczenia doczesnych szczątków ks. Wincentego Granata, które złożono do przygotowanego grobowca w kościele seminaryjnym. Od tego czasu mają miejsce specjalnie organizowane sympozja, podczas których przypomina się postać Sługi Bożego, wskazuje na znaczenie w teologii i kulturze polskiej, a także informuje o łaskach otrzymanych za wstawiennictwem Sługi Bożego⁴.

*

Po dokonanej lekturze książki, jako cechy charakteryzujące Sługę Bożego można wysunąć na plan pierwszy (1) troskę o potrzebujących i (2) umiłowanie własnego kapłaństwa i powołania duchownego innych osób, a następnie (3) rozmiłowanie w teologii oraz (4) troskliwe zabieganie o rozwój żeńskich zgromadzeń zakonnych. Jednak ten podział, jak w soczewce, ogniskuje się w jego wyznaniu dokonanym na krótko przed śmiercią: *Od dzieciństwa wszystko, co robiłem, chciałem czynić dla Boga i Kościoła* (s. 9).

1. Świadczenia o umiejętnej i szlachetnej pomocy biednym i potrzebującym prze-wijają się prawie na wszystkich kartach książki świadectw: „On mnie ratował w największej biedzie. Dzięki niemu ukończyłem szkołę, zostałem nauczycielem, założyłem rodzinę, żyłem uczciwie” (s. 50). „W piątce rozdzielał jałmużnę rozlicznym wówczas żebrzącym po domach, w postaci chleba, by uniemożliwić im niewłaściwe częstokroć wykorzystanie datków pieniężnych na alkohol, lub «zawo-dowe» odkładanie pieniędzy, co się często zdarzało u tzw. dziadów-ciułaczy” (s. 51). Siostra Zofia napisała, że od Pani Antoniny dowiedziała się o kłopotach, jakie miała ze swoim lokatorem, Księdzem Granatem: „Sprowadzał biednych, oddawał im wszystko, co miał, nawet jedyną, zapasową parę butów do zmiany” (s. 59). „Pamiętam, pisze Pani Kołakowska, jak podczas działań wojennych szedł ofiarnie w ogień, wynosząc chorych ze szpitala Świętego Ducha w Sandomierzu, w który trafił pocisk powodując pożar” (s. 90). Siostra Stanisława wspomina, że „często podsuwał myśl, aby się modlić do Chrystusa, by uczynił nas chlebem dla innych. Pamiętam pod-suwany akt strzelisty: «Jezu, uczyni mnie chlebem dobroci dla innych»” (s. 222-223). „Nie związany ślubem ubóstwa był naprawdę ubogi. Nie gromadził, a potrzebującym oddawał wszystko, co miał. W tym czasie [okupacji hitlerowskiej] odstąpił swoje mieszkanie wysiedlonej rodzinie, a sam przeniósł się do jednego pokoju” – za-świadcza Pani Janina (s. 67). Siostra Maria napisała, że „posiadał zdolność

⁴ *Jego świadectwo trwa ... Wokół sesji poświęconej życiu i myśli sługi Bożego ks. Wincentego Granata, Sandomierz, 11 grudnia 2010 r.*, red. J. Janiec, Sandomierz 2011; *Być jak pochodnia ... «Humanitas» sługi Bożego ks. Wincentego Granata. Materiały z sesji, Sandomierz 11 grudnia 2010 r.*, red. J. Janiec, Sandomierz 2012; *Sprawiedliwy z wiary żyć będzie. Ks. Wincenty Granat – świadek wiary. Materiały z sesji poświęconej Słudze Bożemu w 33. rocznicę śmierci, Sandomierz, 11 grudnia 2012 roku*, red. J. Janiec, Sandomierz 2013.

obcowania z najbardziej niewykształconymi, prostymi osobami. Kontakty z nim były zawsze nacechowane ogromną życzliwością i gotowością do służby” (s. 78)⁵. „Kiedy z czasem moja młodsza siostra Bronisława Kober wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Michała Archanioła (Michalinek, nie miała wielu rzeczy potrzebnych, wtedy nasza mama już nie żyła. Zwróciła się do mnie jako starszej siostry, a ja podzieliłam się tym z Księdzem profesorem, który dał pieniądze na ich zakup. Jestem do dziś mu za to bardzo wdzięczna” – pisze Siostra Józefa (s. 87). „Mimo różnych obowiązków złożonych na jego barki – zaświadcza Siostra Bogumiła – chętnie służył szukającym jego rady i pomocy, a gdy wymagała tego potrzeba udzielał pomocy materialnej potrzebującym. Czynił to w duchu chrześcijańskiej powinności, a świadczone gesty dobroci przyjmowało się jak od Dobrego Ojca. Korzystałam z jego wsparcia osobiście, bo kilkakrotnie otrzymywałam pieniądze na wysyłanie paczek żywnościowych dla mojego brata przebywającego jakiś czas w więzieniu [...]. Wydawało mi się, że spotkałam jedyne Człowieka, który zrozumiał moją trudną sytuację rodzinną; byłam sama z młodszym bratem, wówczas uwięzionym, rodzice nasi już nie żyli” (s. 322-323). „Dzielił się bądź to posiadaniem dobrem duchowym – wspomina Siostra Wacława – a więc doświadczeniem, znajomością języków i wiedzą, bądź też świadczył pomoc materialną. Obdarowując nie upokarzał, bo czynił to z wielką subtelnością i poczuciem moralnego obowiązku. Często podkreślał, że w myśl etyki katolickiej nadwyżka dóbr materialnych ze sprawiedliwości należy do ludzi biedniejszych. Sam natomiast ograniczał osobiste potrzeby do koniecznego minimum” (s. 328).

2. Ksiądz Wojciech najbardziej pamięta w nim „umiłowanie własnego kapłaństwa i innych z wielkim poczuciem odpowiedzialności za ich formację” (s. 186). W latach 1956-1965 pełnił funkcję dyrektora konwiktury księży studentów KUL. „Mimo że konwikt miał ojca duchownego [...] ks. dyrektor często wygłaszał którąś z cotygodniowych konferencji, na które czekaliśmy z zainteresowaniem ze względu na prostą i głęboką treść. Szczególnie utkwiła mi w pamięci konferencja «o miłości do samego siebie jako mierze miłości bliźniego»” (s. 187). „Jego dość często głoszone konferencje ascetyczne dla księży konwiktów, chętnie słuchane, bo odznaczające się głębią teologiczną, życiową praktycznością i autentyzmem tchnęły jego gorliwością apostołską o duchową formację kapłanów-studentów. Dla księży był dobrym ojcem, choć wymagającym. Można go również nazwać taktownym i szanowanym wychowawcą kapłanów” – stwierdza Ksiądz Biskup Władysław (s. 176-177). „Idąc na KUL w godzinach południowych często natrafiałam na taką sytuację, że ksiądz Granat, ówczesny dyrektor konwiktury księży studentów, otoczony młodymi kapłanami szedł

⁵ Pani Doktor Szumił w książce jemu poświęconej pisze, że „każdego roku [podczas studiów w Rzymie], okres wakacji ks. Wincenty Granat spędzał w kraju na pracy duszpasterskiej w rodzinnej parafii lub sąsiadującej bezpośrednio z Ćmielowem parafii Ruda Kościelna; zastępował lub pomagał proboszczowi [...]. W pamięci ówczesnych mieszkańców Rudy Kościelnej pozostał niecodzienny fakt z tego okresu, jak parafianinowi p. Listkowi, byłemu powstańcowi z 1863 r., napisał pismo do odpowiednich władz, dzięki czemu tamten otrzymał odznaczenie oraz stałą rentę” (*Człowiek wiary*, s. 24).

w kierunku kościoła akademickiego na wspólną adorację Najświętszego Sakramentu. Taka była codzienna trasa po wspólnie spożytym obiedzie. Ten obraz szczególnie wbił mi się w pamięć i ile razy myślę o śp. Księdzu W. Granacie, tak go właśnie widzę” – oświadcza Siostra Józefa (s. 329).

Przywołana już w tym miejscu Siostra Zofia pisze o troskliwości i zabieganiu o rozwój powołań: „W czasie okupacji Ksiądz Profesor [od czasu do czasu] przebywał w Radomiu i z kolei pomógł mojej nauczycielce literatury polskiej [...] odnaleźć drogę do [Zgromadzenia] Zmartwychwstałego Pana” (s. 59). „Zawsze czułam jego troskliwą opiekę o moje życie zakonne, bo wiedział, że już nie miałam matki mając 16 lat” – pisze Siostra Józefa (s. 87). „Przez osiem lat przygotowywał mnie – pisze w swym świadectwie Siostra Immaculata – do podjęcia ostatecznej decyzji wstąpienia do apostolskiego Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia” (s. 65-66). „Był to okres zniewolenia komunistycznego – pisze Siostra Janina. W tym czasie mój rodzony Ojciec dostał się do więzienia pod zarzutem należenia do Organizacji Niepodległościowej i wspierania jej dostarczaniem amunicji. Wiosną 1949 r. przez Rejonowy Sąd Wojskowy w Lublinie skazany został na 7 lat więzienia [...]. Dostałam listy od Rodziny, bym wróciła do domu. Wówczas Ojciec Granat, tak do niego zwracałyśmy się, pocieszał mnie i zatrzymał w zgromadzeniu. Jestem mu za tę i wiele innych rad bardzo wdzięczna” (s. 80). „Jeden z kleryków, w czasie wojny, kiedy jego dom rodzinny został spalony – wspomina Ksiądz Józef – wahał się, czy wrócić do seminarium, miał bowiem ciężkie warunki materialne. Ksiądz Profesor dał mu swoją sutannę i opłacił chesne zaznaczając, aby nikomu o tym nie mówił” (s. 81). „Klerycy – pisał Ksiądz Biskup Walenty – w pełni doceniali wkład ks. W. Granata w umacnianie ich światopoglądu i powołania kapłańskiego. Jeden z nich, który w 33 roku życia wstąpił do seminarium po zagranicznych studiach przyrodniczych, oświadczył, że m.in. dzięki ks. W. Granatowi wytrwał w seminarium do święceń kapłańskich. Inny, który po uwolnieniu z obozu w Dachau pracował jako proboszcz w USA, zaliczył w swych wspomnieniach ks. W. Granata do wykładowców i wychowawców, którym najwięcej zawdzięcza. Takie było ogólne przekonanie” (s. 141). „Kiedyś powiedział do mnie – pisze Ksiądz Stefan – że nie powinno się alumnów usuwać z seminarium, ale tak pokierować wychowaniem, żeby ten, który znalazł się nie na swoim miejscu, sam zrezygnował” (s. 118).

„Gdy widział zagrożenie utraty powołania zakonnego – oświadcza Siostra Janina – robił wszystko, by to powołanie ratować” (s. 99). „W czasie trzyletniego pobytu w KUL – wspomina Ksiądz Edmund – odprawiałem Mszę świętą w kaplicy konwiktorskiej. Ks. W. Granat przychodził zawsze do kaplicy jako pierwszy, albo jeden z pierwszych, odprawiał najpierw rozmyślanie i odmawiał brewiarz, a potem celebrował Mszę świętą [...]. Jego głębokie życie wewnętrzne oddziaływało na naszą osobowość” (s. 101).

Przez szereg lat prowadził w Seminarium Duchownym w Sandomierzu Koło Kleryków Abstynentów. Przez całe życie był konsekwentnym abstynentem. „Nie gorszył się postawą wroga, wzgardliwą czy ironiczną względem idei abstynencji – pisze ksiądz Józef. Rozumiał i wyjaśniał, jak na wielu osobach także i kapłanach, zaciążyły historycznie odziedziczone zwyczaje i konwenanse”, a abstynencję łączył „z duchem ofiary Chrystusowej, była dla niego po prostu przejawem ofiarnej miłości,

która chce ratować zagrożony naród, rodzinę i nadprzyrodzoną godność człowieka. Był to wymóg integralnego humanizmu chrześcijańskiego, który zrodził się z ofiarnej miłości krzyża Chrystusowego” (s. 97).

3. Ksiądz Stanisław, świadek jego studiów seminaryjnych pisał: „W seminarium na pierwszym roku był uczniem dobrym, a już w następnych latach był bardzo dobrym i koledzy zaliczali go do najlepszych. Jego zdolności się rozwinęły. Dużo czytał, miał zamiłowanie do przedmiotów ścisłych. Chętnie pomagał w nauce słabszym kolegom. Wtedy dopiero spostrzegłem, że potrafi żartować, a nawet śmiać się wesoło. Po pięciu latach pobytu w seminarium otrzymał dyplom jego ukończenia i skierowany został na dalsze studia do Rzymu wraz z kolegą Piotrem Gołębiowskim [późniejszym biskupem pomocniczym sandomierskim]. Pojechali na studia jako subdiakoni” (s. 42). Pani Zofia, uczennica tajnych kompletów wspomina, że „lekcje religii były trochę nietypowe. Ksiądz W. Granat stawiał problemy, a nie dając gotowych odpowiedzi, zmuszał do myślenia na własną odpowiedzialność” (s. 69). Ksiądz Stanisław, jego wychowanek z seminarium sandomierskiego, zauważa, że „to, co różniło wykłady ks. Wincentego Granata i było innym – nowym a pożytecznym dla młodych słuchaczy, to powiązanie dogmatu z życiem [...]. Nic dziwnego, że zasypywany był pytaniami, czasem sam je prowokował, na które częściowo odpowiadał na wykładzie, najczęściej jednak odpowiadał na nie w przerwach, kiedy otoczony młodymi ludźmi na korytarzu spędzał przerwy na wyjaśnianiu” (s. 76-77). W kilkadziesiąt lat później doświadczała tego podczas wykładów uniwersyteckich studenci. Ksiądz Alfons pisze: „Nauczył nas bowiem własnych prób rozwiązań, a co może jeszcze ważniejsze – wpoił szacunek dla teologii pytań, której wszelki wysiłek przepojony wiarą obraca się przecież zawsze w kręgu niezgłębionej tajemnicy Boga” (s. 282).

„Pamiętam – pisze Ojciec Otto – że był jedynym moim uniwersyteckim wykładowcą, który na wykładach mówił, a nie czytał. Potrafił mówić nawet dwie godziny nie wspierając się tekstem swego podręcznika czy skryptu” (s. 79). „W jego interpretacji – wspomina Ksiądz Stanisław – «dogmat był żywy». Pamiętam, że ze szczególną uwagą analizował dokumenty Magisterium Kościoła. Choć ich styl był zawsze trudny i niejednokrotnie archaiczny, to jednak wyjaśnienia Profesora ukazywały ich egzystencjalny walor” (s. 92). „Uprawiając stale teologię zaangażowaną – wspomina Ksiądz Józef – rozumiał i dawał odczuć Ksiądz Profesor, że zadaniem teologii jest nie uprawianie spekulatywnych, akademickich dyskusji, ale odszukanie i wyakcentowanie rzeczywistych problemów współczesnego życia, bo tylko wtedy teologia może zainicjować życiowy kontakt między współczesnym człowiekiem a objawiającym się Bogiem” (s. 96). „Ksiądz W. Granat zaimponował mi od razu swymi wykładami; przede wszystkim tym, że przemawiał z uśmiechem: odnosiło się wrażenie, że kocha ludzi, do których mówi, ale też kocha prawdę, którą głosi; że uśmiecha się wewnętrznie do Boga, i na zewnątrz – do ludzi” – pisał Ksiądz Lucjan (s. 167-168).

„Obca mu wszelka chęć błyszczenia, podkreślania swych osiągnięć nowych, imponowania bogactwem osobistych przeżyć – pisze Ksiądz Jan. Jedynym jego pragnieniem było wciąganie studentów w służbę teologii, a przez nią w służbę Kościoła, którego dobro tak mu leżało na sercu. Świadomie unikał wiązania studentów ze sobą.

Chodziło mu wyłącznie o związanie ich z nauką. Z uwagi na tę rzadką cechę zasługuje on w pełni na tytuł mistrza w teologii” (s. 203-204). „Przez kilka lat słuchałem jego wykładów – wspomina Ksiądz Michał. To był przełom w moim spojrzeniu na teologię. Ksiądz Profesor przekazywał tę trudną przecież wiedzę nie tyle jako zestaw tez i prawd, ile jako wiedzę o miłości Boga kierującego do ludzi swoje wezwanie i o odpowiedzi człowieka na to wezwanie. Personalizm i humanizm w ujęciu ks. Granata nie stanowiły ozdoby czy dodatku do teologii, lecz tworzyły wprost jej ducha. Taka teologia budziła zainteresowanie, dlatego wykłady Księdza profesora odbywały się zawsze przy pełnym audytorium” (s. 230). „Dużo, bardzo dużo mam temu wielkiemu Człowiekowi do zawdzięczenia – konstatuje Biskup Alfons. Przede wszystkim jednak to, że rozmiłował mnie w teologii. Tak, to właśnie potrafił Ksiądz Profesor W. Granat czynić najlepiej: rozmiłować w teologii!” (s. 253). Ksiądz Roman pisze, że „był rozkochany w Bogu, a jednocześnie bardzo ludzki. Był przekonany – mimo że był teologiem, a może właśnie dlatego, że można Go kochać tylko w tej mierze, w jakiej usiłuje się Go pojąć, ale i w tej, w której zupełnie się Go nie rozumie. Często więc powtarzał za Pascalem jedną z jego *Mysli*: «Serce ma swoje racje, których rozum nie zna. Boga czuje serce, nie rozum». Był – jako teolog – zwolennikiem metody intuicji w poznawalności Boga, przeżywając ją w praktyce jako kapłan” (s. 269).

„Profesor, rektor, pisarz, był ks. W. Granat przede wszystkim kapłanem. Każdej niedzieli, gdy pozwalały warunki, mówił rano kazanie w kościele akademickim. Spotkać go można było często w kaplicy konwiktorskiej przy odmawianiu brewiarza lub na medytacji. Kapłaństwo pojmował jako sposób życia, a nie zawód” – wspomina Biskup Edward (s. 257). „Był nie tylko doktorem Bożych tajemnic, ale także człowiekiem je kontemplującym” – zaświadcza Biskup Marian (s. 265). Do końca życia zachował w swoim sercu ducha Bożego dzieciństwa: „«Gdy wyszedłem z domu myślałem, o tym, co siostram powiedzieć. Aż oto przechodzę koło kina. Leci gromadka małych chłopców do szkoły – pochwalili pana Boga i polecili. Jeden tylko został w tyle. Za chwilę woła: «Proszę księdza, proszę księdza!» Oglądam się, a mały siedzi na chodniku i woła: «Niech mi ksiądz zawiąże sznurowadło u bucika, bo mi się urwało». Oczywiście zatrzymałem się, ja stary profesor, ukląknęłam, by malcowi usłużyć i pomyślałam – oto temat kazania. Pan Bóg jest takim dużym Ojcem, a my jak te dzieci, jak ten chłopczyk – wołamy do Pana Boga, gdy nam coś potrzeba. Wołamy po ludzku – tak jak jest»” (s. 75). „I choć autorytet miał ogromny – wspomina Ksiądz Józef – stawał na katedrze profesorskiej jako skromny i pokorny sługa prawdy ewangelicznej, zapalony szermierz teologii żywej, zawsze mocno powiązanej ze źródłami Objawienia, a przy tym dziwnie oryginalnej, nowoczesnej, popartej filozofią, historią, a nierzadko i naukami przyrodniczymi, opartej na tym, co nowe i zmieniające się w świecie” (s. 296).

4. Przez całe życie kapłańskie posługiwał dwóm bezhabitowym zakonom: Zgromadzeniu Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej oraz Zgromadzeniu Córek św. Franciszka Serafickiego, założonego przez ks. Antoniego Rewerę, kapłana diecezji sandomierskiej. Był kapelanem i spowiednikiem Sióstr Służek. Zgromadzenie Córek św. Franciszka zawdzięcza mu redakcję konstytucji zakonnych (s. 149-150).

„Ojciec Granat prowadził także dla wszystkich sióstr służek Lublina dokształcanie religijne według zaleceń Episkopatu. Przychodził z konwiktów do domu przy ulicy Bernardyńskiej 3, zawsze punktualnie. Katechezy miał starannie przygotowane. Czuło się, że poruszane problemy były przez niego głęboko przemyślane i przeżyte, przekazywał zagadnienia jasno i przystępnie. Potrafił umiejętnie wysunąć propozycję zastosowania usłyszanej prawdy w życiu. W jego postawie, spojrzeniu widziało się gotowość służenia każdemu człowiekowi swoim czasem, radą, wiedzą” – świadczy Siostra Alina (s. 192). „W pracach naukowych – wspomina Siostra Jadwiga – pisał o miłosierdziu. Słowa naukowych dywagacji szły zawsze w parze z czynem; to po prostu dostrzegało się. Widziałyśmy wielokrotnie jego życzliwe gesty. Ojciec Wincenty pomagał i siostrą, interesowały go ich sprawy rodzinne, nieraz udzielał materialnego wsparcia” (s. 86). „W całym swoim postępowaniu Ksiądz Kapelan był ofiarny, pełen miłości do wszystkich. Nigdy nie odmawiał spowiedzi, dobrej rady, interesował się każdą siostrą, zwłaszcza chorymi. Codziennie zanosił Komunię św. siostrą chorym, oddzielonym w oficynach ze względu na młodzież nowicjacką; było w tym czasie kilka sióstr chorych na gruźlicę, wówczas jeszcze nieuleczalną. Odwiedzał je często i pocieszał, a także wspomagał materialnie, co na owe powojenne czasy znaczyło wiele. Często czuwał przy łożu konającej siostry, odmawiał różaniec z siostrą, akty strzeliste, rozgrzeszał, błogosławił, a jeśli chora była przytomna, przemawiał serdecznie o wielkiej dobroci Boga, Matki Najświętszej, świętych Patronów itp. Brał udział w pogrzebach sióstr, odprowadzając pieszko na cmentarz odległy o przeszło dwa kilometry, na tzw. Kruków. Widać było, jak to przeżywa łącznie ze zgromadzeniem” – pisze Siostra Irena (s. 74). „Ksiądz W. Granat był pełen spokojnej cierpliwości. Jego postępowanie było jasne i zdecydowane. Zawsze był gotowy świadczyć pomoc drugiemu człowiekowi. Intuicyjnie wyczuwał trudności pracy sióstr, toteż mimo zapracowania zawsze z całą skrupulatnością, dobrocią i serdecznością pełnił dobrowolnie przyjęte obowiązki kapelana, spowiednika, wychowawcy, nauczyciela życia codziennego, doradcy na drogach doczesnego pielgrzymowania. W swoje codzienne homilie wkładał całe swoje serce kapłańskie, by siostry umocnić, zespolić w jedno i w życzliwej wzajemnej miłości. Podkreślał ważność powołania zakonnego i możliwość korzystania z Bożych dobrodziejstw i przywilejów. Z radosną troską śledził na wieczornej zawsze tak miłej rekreacji wymianę zdań, poglądów, które subtelnie korygował i ukierunkowywał” – wspomina Siostra Weronika (s. 127). „Ksiądz Profesor i Rektor – świadczy Siostra Helena – miał ogromne wyczucie i łatwość rozpoznawania duchowych wartości różnych ludzi. Czynił to szczególnie w stosunku do Sióstr Służek. Często zachęcał, by jak najwięcej sióstr kształcić zwłaszcza na KUL-u. Pragnął bardzo, by Zgromadzenie nie zacieśniało się tylko do oddziaływań apostołskich we własnej Ojczyźnie, ale sięgało dalej do Europy i poza nią. W niedługim czasie spełniły się marzenia nie tylko ks. Wincentego Granata, ale także wielu sióstr. Zgromadzenie objęło pracę w Rzymie i w Anglii” (s. 190). „W kontaktach osobistych – pisze Siostra Klara – był bardzo bezpośredni, nigdy nie krępował swoją głęboką wiedzą. Nie pozwalał odczuć różnicy wykształcenia. Kiedyś skierowałam do niego słowa: «Jakże dużo od Ojca duchowo korzystam, czym się odwdzięczę?» Wtedy Ojciec Granat powiedział: «Siostra nawet nie wie, ile ja od Siostry korzystam». To było dla mnie zdumiewające” (s. 100).

„Był zupełnie nie wymagający dla siebie – oświadczyły Siostry o jego ostatnich dniach życia – niczego nie domagał się, musiałyśmy się same domyślać, czego potrzebuje; nie chciał bowiem nadużywać dobroci bliźnich. Za najmniejszą przysługę dziękował, przepraszał często za kłopot; zalecenia lekarzy wypełniał posłusznie; bardzo był zgodzony z wolą Bożą [...]. Zdarzało się czasem, choć bardzo rzadko, że prosił, by mu coś przeczytać z „Tygodnika Powszechnego”. Takie czytanie trwało bardzo krótko, bo zaraz wracał do modlitwy i wyrażał życzenie, by się razem z nim modlić odmawiając różaniec, zamiast brewiarza” (s. 119).

*

Był księdzem, profesorem i rektorem uniwersytetu, prefektem, kapelanem, spowiednikiem, wychowawcą, Ojcem, ubogim i wrażliwym na potrzeby innych, sternikiem w życiu własnej rodziny po śmierci ojca, żołnierzem, nauczycielem życia codziennego, doradcą na drogach doczesnego pielgrzymowania, abstynentem, skromnym i pokornym sługą prawdy ewangelicznej, zapalonym szermierzem teologii żywej, uczonym, wzorem kapłana, mistrzem życia wewnętrznego, mistrzem ... To tylko część nazw, które wynikały z sakramentu święceń lub dobra, które wiązało z jego Osobą każdego napotkanego człowieka. Ksiądz Wincenty Granat *jest* jednym z tak wielu, których dobry Bóg postawił na drodze naszego życia.

Marek Marczewski